

kanadyjskiego hokeju, Wayne Gretzky, jest jednak (choćby nawet jakaś odrobina polskiej krwi płynęła w jego żyłach) uważany za syna Słowacji.

Ostatecznie przewagę zdobywają zalety tego tomu, wszelka bowiem krytyka dotyczy drobnych niedoskonałości lub nieco niefortunnych semantycznie sformułowań. Książkę tę należy uznać za wartościowy wkład do literatury o Polsce przeznaczony dla młodych, angielskojęzycznych czytelników. Polecam ją bardzo.

John M. Grondelski
Seton Hall University (New Jersey, USA)

Thomas D u s z a k, *Sto lat: Polish Library Association, 1898-1998. Towarzystwo Czytelni Polskiej 1898-1998. The Centenary of the Polish Library Association, Wilmington, Delaware, Camp Hill, Pennsylvania: Plank's Suburban Press 1998, ss. XIII, 206 (Poles in Delaware; 1).*

Jest w tej książce tyle paradoksów, ile w instytucji, którą ona opisuje: Towarzystwie Czytelni Polskiej, założonym przez ks. Jana S. Gulcza, urodzonego w Polsce absolwenta seminarium w Orchard Lake: „Czytelnia Polska w ciągu stu lat swoich dziejów posiadała zbiór książek, nigdy jednak nie była po prostu czytelnia; jej członkowie uczyli się w niej angielskiego, nie była jednak szkołą. Jej członkowie walczyli na frontach wojennych, lecz nie stała się przez to organizacją weteranów. W jej siedzibie podawano napoje alkoholowe, lecz Czytelnia była czymś więcej, niż tylko barem. Należeli doń księża, lecz nie była to organizacja wspierająca powołania duchowne. Jej członkowie byli też politykami, lecz Czytelnia nie stanowiła politycznego klubu. Sponsorowała drużyny lekkoatletyczne, nie była jednak towarzystwem sportowym; wypłacała zasiłki z okazji zgonów, lecz nie była organizacją samopomocy. Czytelnia, podobnie jak ks. Gulcz, pełniła różne funkcje” (s. 1).

Opis ten podsumowuje rozdziały, na jakie podzielona została książka, która jest historią pierwszego stulecia działalności jednej z lokalnych organizacji polonijnych w Wilmington, w stanie Delaware. Towarzystwo Czytelni Polskiej (TCP) zostało powołane do życia 4 marca 1898 r. jako męski klub katolicki (kobiety stały się bardziej aktywne w tej grupie w latach siedemdziesiątych XX wieku). Chociaż Polonia w Wilmington była historycznie związana z parafią św. Hedwiga, ks. Gulcz chciał organizacji, „w której oni [świeccy] odgrywałiby pierwszoplanową rolę, bez ingerencji duchowieństwa” (s. 5).

Gdy francuski pisarz, Alexis de Tocqueville, spisywał w *Democracy in America* swoje spostrzeżenia na temat Stanów Zjednoczonych u progu XIX wieku, scharakteryzował tworzenie się „dobrowolnych stowarzyszeń” (*voluntary associations*) jako fenomen specyficznie amerykański. O ile w jego czasach mieszkańcy Europy Zachodniej oglądali się na pomoc ze strony państwa lub Kościoła, o tyle w Ameryce de Tocqueville

zaobserwował, że ludzie, by zaspokoić własne potrzeby, skłonni byli raczej sami łączyć się w tym celu w organizacje. TCP wyrosło w całej rozciągłości z takiego amerykańskiego ducha – było dobrowolnym stowarzyszeniem mężczyzn, które dając swoim członkom miejsce kontaktów towarzyskich, zapewniało jednocześnie fundusze, dzięki którym wspierano inne zorganizowane grupy oraz rozmaite cele, które w oczach członków TCP warte były wsparcia. Środki finansowe pochodziły ze składek członkowskich, z wynajmu dwóch domów, które klub zakupił, i na których zarabiał w początkach swojej działalności, z dochodów z baru, który istniał w klubie, oraz z okolicznościowych zbiórek pieniędzy przy okazji imprez organizowanych przez członków TCP, takich jak np. pikniki. Pieniądże przeznaczano na różnorodne cele, były to m.in.: datki kościelne (klub regularnie wspierał sierociniec siostrzyczynek w Newark, Delaware i uczestniczył w kosztach renowacji kościoła parafialnego), sieć pomocy społecznej dla członków (w początkowych latach klub ściągał składki ubezpieczeniowe i wypłacał rodzinom zmarłych członków zasiłki z okazji zgonów), działalność sportowa (klub sponsorował lokalne młodzieżowe drużyny baseballu, koszykówki i amerykańskiego futbolu), a nawet polityka (klub wspierał przedstawicieli Polonii, zarówno demokratów, jak i republikanów, w ich staraniach o lokalne urzędy).

W miarę rozwoju, TCP osiągnęło postawione mu przez ks. Gulcza cele: zapewniło swoim członkom towarzyski azyl, a jednocześnie – dzięki ich inicjatywie i wytrwałości – uzdolniło ich do szerokiego zaangażowania się w życie Wilmington. Z jednej strony członkowie TCP mieli własne, polskie towarzystwo, z drugiej – stopniowo integrowało ono tych działających pod polskim szyldem imigrantów z szerszą społecznością, której częścią teraz stanowili. Książka sugeruje, że TCP utarowała swoim członkom ścieżkę integracji z amerykańskim społeczeństwem i obecnie, po bez mała stu latach, „asymilacja się powiodła” (s. 119-141). Przymuszczenie źródłem twierdzeń Duszaka o „powodzeniu asymilacji” jest fakt, że po upływie stulecia większość członków zajęła trwałą pozycję w ramach miejscowej klasy średniej, zachowując przy tym jakieś pojęcie o własnej polskości (mimo iż w większości ztratili oni znajomość języka). Jednak trudno się spierać z Duszakiem w tym względzie, ponieważ nie rozwija on żadnej idei asymilacji, przeważnie po prostu przekazuje informacje o tym, co *de facto* zaszło.

Ponieważ członkowie TCP angażowali się także w inne aspekty lokalnego życia i ponieważ TCP często wspierało materialnie ich działalność, Duszak był w stanie, paradoksalnie, wykorzystać historię klubu jako odskocznię ku aspektom szerszej pojętej historii Polonii w Wilmington. To jest cenny wymiar książki, gdyż większość uwagi poświęcanej Polonii amerykańskiej koncentruje się na głównych jej centrach, takich jak Chicago czy Nowy Jork, zanedbując mniejsze skupiska, takie jak Wilmington. A jest to miasto liczące obecnie 72 774 mieszkańców – największy ośrodek miejski w jednym z najmniejszych stanów Ameryki: Delaware (Delaware wśród 50 stanów zajmuje 49 pozycję pod względem wielkości terytorium i 46, jeśli chodzi o populację. Dane z 1990 r. mówią o 700 tys. mieszkańców, wśród których 28 137 osób deklaruowało polskie pochodzenie). W rzeczywistości Wilmington jest częścią większej aglomeracji filadelfijskiej, która – obok samej Filadelfii – obejmuje kilka miast posiadających niegdyś skupiska Polaków, takich jak Camden (New Jersey) i Chester (Pennsylvania). Wilmington to centrum przemysłowe, miasto fabryk ściśle związane z farbami i chemikaliami firmy Du Pont, której właściciele, rodzina Du Pont na całe dekady

zdominowała Delaware. Poza obszarem Wilmington stan Delaware u progu XX wieku był w większości wiejski, jednak przemysłowe Wilmington było w stanie przyciągnąć polonijną siłę roboczą.

Z książki Duszaka możemy wyłuskać kilka istotnych wiadomości z dziejów Polonii w Wilmington. Jej rozdziały poświęcone konkretnym osobom opisują wybranych członków TCP, którzy odnieśli polityczny sukces, w tym Casimira Jonkierta (członka Izby Reprezentantów Stanu Delaware w latach 1970-1996) i Johna Babiarza (burmistrza Wilmington w latach 1961-1969). Miejscowe duchowieństwo także należało do TCP i Duszak wspomina niektóre z tych kluczowych postaci tamtejszego środowiska polonijnego: księży – Gulcza, Waltera Łukaszewskiego, Josepha Delikata, Stanleya Delikata i Ala Gorskiego.

Następne rozdziały opisują weteranów TCP, którzy walczyli w obydwu wojnach światowych, w Korei i Wietnamie. (Książka cytuje – na s. 24 – twierdzenie o tym, że Polonia w Wilmington wykupiła po I wojnie światowej 80 tys. dolarów polskiego zadłużenia zagranicznego i ofiarowała Paderewskiemu 30 tys. dolarów). Kolejne rozdziały omawiają tradycje sportowe kultywowane przez członków TCP oraz grupy sportowe, które finansowo wspierali.

Dużo w tej książce paradoksów. Dostarcza ona migawkowego wglądu w historię Polonii w Wilmington, lecz jej pole widzenia jest w widoczny sposób zawężone: sprowadza się ono do związku tej historii z działalnością Klubu. Książka ma być tomem pierwszym w serii „Polacy w Delaware”, lecz nie informuje o żadnych planowanych na przyszłość tomach (a przydałaby się całościowa historia Polonii w Delaware i taka sama – duszpasterstwa Polaków w tym rejonie). Autor książki, bibliotekarz z Harrisburga w Pensylwanii, zasługuje na uznanie za trud zebrania i opracowania materiałów źródłowych związanych z TCP, nie ma on jednak właściwej profesjonalnemu historykowi umiejętności oddzielania ziarna od plewy. Wystarczą w tym względzie dwa przykłady. Regularnie podaje on nazwiska członków klubu, którzy coś zrobili lub do czegoś się przyczynili. Rzecz to interesująca, być może, dla samych zainteresowanych lub ich rodzin, lecz w kontekście całości nieistotna. Czasem Autor cytuje Ewangelię i fragmenty homilii (np. ze mszy św. odprawianej w 1998 r. na stulecie TCP, s. 83), które okazują się być czytaniem przewidzianymi na ten dzień w lekcjonarzu i nie mają szczególnego znaczenia dla opowieści. Taki brak rozróżnienia miejscami nadaje tej pracy znamię amatorstwa. Pomimo to książka stanowi znaczący postęp w stosunku do licznych „ksiąg jubileuszowych” produkowanych na organizacyjne rocznice.

Książka ta jest dobrze zilustrowana i profesjonalnie wydana, mimo iż jej nakładca był prywatny. Jako historia jednej z lokalnych organizacji polonijnych, która pomogła swoim członkom zintegrować się ze społeczeństwem amerykańskim – a właśnie taką rzecz chciał napisać Autor – książka ta jest cenna. Będzie ona też musiała zastępować ogólną historię Polonii w Wilmington aż do czasu, gdy bardziej całościowa praca wypełni tę lukę.

John M. Grondelski
Seton Hall University (New Jersey, USA)
Przekład z jęz. ang. Maciej B. Stępień